Nro 244.

KURJER POLSKI

Wszystko dla wszystkich.

WARSZAWA
Piątek dnia 13 Sierpnia r. 1830.

Prenumerata miesięczna zlp. 2 gr. 20. Kwar. zlp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wiadomości Krajowe

Dnia onegdajszego wezwany byłem do biédnéj wdowy mieszkającéj za mokotowskiemi rogatkami; widok przerażający ostatniéj nędzy, wycisnął mimowolnie łzy z oczu moich. Matka chora, czworo wpół nagich dziatek składają całą familję, a dwie wychudłe krowy stanowią cały téj familji majątek; lecz gdy najstarszy syn pasie teraz krowy, niema nikogo ktoby mógł je wydoić. Taki jest stan osoby, któréj mąż mógł się za życia utrzymać uczciwie, i miał pewny stopień znaczenia, będąc nauczycielem języka francuzkiego. W imieniu jéj, śmiem upraszać szanownych mieszkańców stolicy, by jak zawsze względni na nieszczęście bliźniego, nie odmawiali i teraz swéj łaskawéj pomocy. Zaświadczenia téj nieszczęśliwéj wdowy złożone są w drukarni A. Gałęzowskiego i komp. przy ulicy Żabiéj, gdzie téż i składki, które osoby miłosierne ofiarować zechcą, przyjmowane będą. Patrząc na zmienność losów ludzkich niech każdy z nas pamięta słowa Ekklesiastyka: « *Nie odrzucaj prożby utrapionego; a nie odwracaj oblicza twego od potrzebującego, bo tego, który cię w gorzkości duszy przeklina, modlitwa wysłuchana będzie; a wysłucha go ten, który go stworzył.* — Doktor R.

Senat rządzący W. M. Krakowa, wydał następującą odezwę: Utrzymywanie starożytnych pamiątek, oprócz, iż jest oznaką uszanowania dla przodków, jest oraz przyjętym pomiędzy cywilizowanemi ludźmi obowiązkiem; bo widok onych przenosząc nas w odległe już upłynione wieki, i przekonywając o prawdziwości wielu podań historycznych, o którychby czasem powątpiéwać przyszło, gdyby ich te nieme świadki niepotwierdzały, są niejako xięgą dziejów do nieuczonych nawet przemawiającą, razem służy do ożywiania najszlachetniejszych z uczuciów, za grunt i podstawę pomyślności krajowéj uważanego. Zbyt ochydném jest nazwisko dawane temu, kto z umysłu na swojéj, bądź obcéj ziemi, niszczy pomniki narodowi miłe; lecz i ten staje się w oczach jego występnym, kto im z obojętnością upadać dozwala, i nie używa ku onych podźwignieniu środków, jakie mu się nastręczyć mogą. Te to uwagi spowodowały Senat, iż mając sobie z woli Najjaśniejszych trzech kraju W. M. Krakowa protegujących dworów powierzony zarząd cząstki ziemi polskiéj, obejmującéj stolicę obszernego niegdyś znakomitego Państwa, a widząc niepodobieństwo zachowania własnemi funduszami wielu gmachów ku ozdobie onéj lub wygodzie, w czasach zamożności i potęgi wzniesionych, powziął myśl wezwania szczodrobliwości Polaków, do podźwignienia zagrożonego upadkiem najszacowniejszego z pomników, jakim jest mieszkanie niegdyś Królów Polskich. Wspaniałomyślność monarchów, pod których berłami ród ten na teraz zostaje, nie znalazła téj myśli ubliżającą ich wszechwładztwu i przeto ją łaskawie potwierdzić raczyli udzielonem pozwoleniem zbierania w prowincjach dawniéj polskich na wzmiankowany przedmiot dobrowolnych składek, do uskutecznienia czego przedsięwzięte już zostały przez właściwe rządy stosowne środki; pozostaje więc jeszcze urządzenie takowych w krainie krakowskiéj: do czego przystępując Senat poruczył zatrudnienie to osobom obojéj płci, na których dobrych chęciach polegać może; a upoważniwszy do téj posługi z pomiędzy obywateli PP. Józefa hr. Wodzickiego, Józefa hr. Szembeka, Michała Badeniego, Kajetana Florkiewicza, Jana Bochenek i Antoniego Hölzel; a z pomiędzy dam PPnie Eleonorę z Dembowskich, hr. Wodzicką, Barbarę z Dembińskich Czacką, Teressę z Jabłonowskich Gredzicką, Józefę z Zawadzkich Gostkowską, Józefę z Potulickich hr. Wielopolską, Teklę z Morbitzerów Wolffową i Amelję z Güntherów Morbitzerowę. Wzywa mieszkańców W. M. Krakowa i jego okręgu, ażeby wedle możności przyłożyć się do pomnożenia funduszu na podźwignienie zamku krakowskiego zechcieli.

Ochroniony od upadku, a jeżeli zamożność spodziewanego funduszu dozwoli, przywrócony do dawnéj okazałości, gmach ten zaświadczy potomności, iż

ród Polski, jakkolwiek nim podobało się Opatrzności rozrządzić, nie utracił cnót, które go po wszystkie wieki odznaczały i w chwilach nawet największych niepomyślności głośnym czyniły. Imiona zaś tych, którzy znaczniejszemi kwotami przyczynią się do wsparcia tego przedsięwzięcia, podanemi zostaną do wiadomości teraźniejszego i przyszłych pokoleń. Kraków, dnia 21 lipca 1830 r. — *Wodzicki*. — *Miroszewski* Sek. Jen. Sen.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: Popas, Kawiarnia, i Kto wié na co się to przyda.

Dziś zrana ciepła stopni 11. — Wczoraj w polud. 19.

Wiadomości Zagraniczne.

Oprócz dwóch pułków, które uległy tymczasowemu rządowi, nie ma żadnego żołnierza w Paryżu. Zbrojna siła składa się tylko z gwardji narodowéj pod naczelnym dowództwem P. Lafayette; zajmuje ona Louvre i Tuillerie, i baczuwa nad utrzymaniem spokojności. P. Bavoux, deputowany 7 cyrkułu Paryzkiego, został mianowany prefektem policji. Zaraz po otrzymaniu postanowienia względem rozwiązania izby deputowanycht xiąże Broglie zgromadził u siebie 50 do 60 parów. Postanowili podać ogólne przedstawienie królowi Jmci względem potrzeby cofnienia postanowień.

Według doniesień z Rouen, ustanowiono tam rząd inny. Prefekt departamentu Niższéj Sekwany hr. Murat i prezydent miasta Rouen pan Martinville, wyjechali. Gwardja królewską i wojska linjowe, otrzymały zlecenie udania się w przeciągu 48 godzin do tymczasowego obozu w Vaugirard, aż do dalszego rozkazu.

Dziennik *Posłaniec Izb* umieścił następujący wyjątek z protokółu wczorajszéj sessji Izby deputowanych: — »Obecne teraz zgromadzenie deputowanych, mniemało, iż koniecznie potrzeba upraszać J. K. Mci Xięcia Orleanu, aby się udał do stolicy dla objęcia urzędu Namiestnika królestwa, i wynurzyć mu życzenie, aby kolory narodowe utrzymał. Wspomnione zgromadzenie uznało oraz potrzebę, aby przedewszystkiém zajęło się na następném posiedzeniu izb, zapewnieniem krajowi rękojmi nieodzownych do zupełnego wykonania konstytucji. Przed rozejściem się wydali oraz deputowani adres podziękowania do ludu Paryzkiego. — Tenże dziennik donosi jeszcze o tém zgromadzeniu, iż jenerał Gerard miał oświadczyć, że xiąże Delfin tegoż dnia (30 lipca) zrana odprawił przegląd 10cio tysięcznego korpusu przy St. Cloud, i wezwał go do nowego uderzenia na stolicę. Słychać oraz, że izba mianowała kommissję z pięciu członków złożoną, dla połączenia się z Izbą parów, i że wysłała deputację z 12 członków do xiążęcia Orleanu z uwiadomieniem, iż został mianawany namiestnikiem królestwa. Pan Vassal uczynił potém wniosek, aby wprowadzoną od lat 15 białą kokardę, zastąpiły kolory narodowe, co jednomyślnie przyjęto. W inném miejscu pisze Dziennik *Posłaniec Izb*: — »Kanclerz Francji, margrabia Pastoret, wielki referendarz pan Semonville, i par hr. Agout, udali się wczoraj na ratusz i oznajmili, że król Jmć bawiący ciągle w St. Cloud mianował xięcia Mortemart prezesem Rady ministrów.

Wczoraj nadeszły tu poczty pod eskortą gwardji narodowéj. Sklepy znowu pootwierano, i targi są jak zwyczajnie napełnione żywnością. Chléb przedaje się zwykłym porządkiem. Izba deputowanych ma się zgromadzić dnia 3 sierpnia. Obecni w Paryżu parowie zebrali się dla narady, co w teraźniejszym stanie rzeczy czynić wypada. Patrole gwardji narodowéj chodzą po ulicach; panuje zupełna spokojność.

Gazety Bruxelskie umieściły następujący list prywatny z Lille pod dniem 29 lipca: — » Zbrojna siła udała się dziś o godzinie 6 rano do mieszkania pana Leleux, wydawcy dziennika *Echo du Nord* dla zabrania pras i czcionek, na mocy postanowienia z dnia 25 lipca. Pan Leleux protestował się; lecz policja z oddziałem żandarmerji zabrała drukarnią i sprowadziła na ratusz. Natychmiast robotnicy tutejszych fabryk w liczbie przeszło 10,000 przy okrzykach, udali się do wielkiego placu. W chwili gdy to piszę, ten tłum buntowniczy snuje się po mieście w różnych kierunkach, wybija okna, i za-

graża odbijaniem drzwi fabryk, gdzieby robotników nie wypuszczono. Wszędzie widać grupy rzemieślników, uzbrojonych w kije, noszących jako chorągiew arkusz papieru z napisem: *Konstytucja lub śmierć!* Pułk kiryssjerów chciał rozproszyć ten tłum; lecz pułkownik jego został zabity kamieniami. Pułki 22gi i 62gi zdają się okazywać spokojny sposób myślenia. Władza kazała po wszystkich rogach ulic przybić odezwę, zachęcając mieszkańców, aby do swoich domów wrócili, i zagrażając wichrzycielom użyciem praw z dnia 26 lutego 1790, oraz 22 i 27 lipca 1791. Lękają się, aby robotnicy nie pokusili się o odebranie gwałtem prass zabranych panu Leleux. — D. 29 w południe uwieńczono w giełdzie popiersie Ludwika XVIII wśród okrzyków. Zebrało się tam przeszło 4000 ludzi. Wzburzony lud miał oddalić w St. Quentin burmistrza i podprefekta z urzędowania. — Dziennik Antwerpski zapewnia, iż przy zgodności między obywatelami i osadą w Lille nie było tam rozlewu krwi.

Xiąże Orleanu nie opuścił na chwilę zamku swego Neuilly. Król Jmć i rodzina królewska, wyjechali przeszłéj nocy z St. Cloud. Blisko 5000 wojska pod dowództwem marszałka Marmont, udało się ku Senlis. 12sty pułk linjowy poddał się stronnictwu Paryzkiemu. Pułkownik jego jest adjutantem jenerała Gerard. Mieszkańcy Wersalu wzięli się do broni; załoga tameczna zachowuje się spokojnie w swoich koszarach. Gwardja narodowa w Rouen, do któréj się wiele młodzieży z Havre i Elbeuf przyłączyło, ciągnie do stolicy; ma uzbrojony korpus jazdy. Wielki Jałmużnik kardynał Croï, został zniewolony do wyjazdu z Rouen. W Havre zajmowano się przedewszystkiém urządzeniem gwardji narodowéj. Z Caen donoszą pod dniem 28, iż równie tam, jak w kilku innych miastach, lud powstał przeciw postanowieniom z dnia 25 lipca. W Rheims władza królewska została podobnież zniewoloną do ustąpienia miejskiéj. W Troyes i Chartres łękano się dnia 29 o utrzymanie publicznéj spokojności. Listy z Orleanu donoszą, iż Szwajcarowie opuścili dnia 29 zrana to miasto, i udali się ku Paryżowi. Gościniec z Paryża do Calais jest wolny. — Pułkownik baron Lavenant został dowódcą w Louvre i Tuillerie. — W kassie prefektury departamentu Sekwany znaleziono przeszło 500,000 franków. Takąż ilość dał pan Lafitte natychmiast pod rozporządzenie kommissji miejskiéj dla opędzenia piérwszych potrzeb — Lubo pan Lafitte i hrabia Laborde są ranieni w nogę, znajdowali się jednak na wczorajszéj naradzie obecnych tu deputowanych. — Vicehrabia Chateaubriand udał się wczoraj do izby parów, i (jak dziennik rozpraw pisze) lud towarzyszył mu z radosnemi okrzykami; hr. Mole przybył razem w vicehrabią do izby, a lud podobnież go powitał. — 11sty cyrkuł Paryzki ustanowił tymczasowie bióro municypalności; prezesem jego mianował pana Lemercier, akademika, a członkami panów Royer-Collard, Wiktora Cousin i innych. — Składki dla rannych w dniach ostatnich, złożone w biórze dziennika *Konstytucjonisty*, wynoszą 11,367 franków.

Dziennik *Rozpraw* donosi, iż po krwawych wypadkach dnia 27, kilku officerów gwardji królewskiéj, otrzymało uwolnienie od służby.

Gazety Bruxelskie donoszą z Lille pod d. 30 lipca wieczorem, iż tam wszystko jest spokojnie; gwardja narodowa wzięła broń, i robotnicy wrócili do swoich warsztatów. W mieście panuje zupełna spokojność. Pułkownik na którego kamieniami rzucano, jest wprawdzie raniony, lecz nie umarł.

Mnich, trajedja Korzeniowskiego.

Mocarz w kapicy mniszéj — ten sam, o którym Naruszewicz powiada słowami Marcina Galla, że uderzył mieczem w bramę złotą Kijowa, ponawiając zatarte na niéj starożytnością szabli pradziadowskiéj zarysy, — wielki wojownik, ale większy jeszcze grzesznik na pokucie, potężny władzca, odsądzony od władzy i wszelakiego uczestnictwa w społeczeństwie je-

dném skinieniem dalekiego, potężniejszego jeszcze mocarza, który z swéj stolicy namiestniczą tylko mocą ducha czasów, bez żadnego zastępu zbrojnego ludem wszystkim rozkazywał, i losy państw przeważał w swém ręku, — naostatek tułacz odarty z zaszczytu dostojeństwa, ale więcéj może żałujący bezbożnych postępków swoich, niżeli ojcowskiego berła i sławy! Jakiż plac wytknięty dla myślącego artysty! Jak świetny, i jak obszerny zawód dla pisarza dramatycznego! Gdyby to nawet było baśnią na żadnéj kronice nieugruntowaną, na żadném podaniu narodowém, a nie szczerą prawdą, jużby takie zmyślenie bujnością swoją mogło wzbudzić ochotę napisania trajedji. Wreszcie sam czas, kiedy się to działo: epoka tak chrześcjańska, tak bohatyrska historji naszéj! Nic zaiste piękniejszego, i nic traiczniejszego wymyślić nie można nad osnowę kompozycji dramatycznéj, która naturalnie, bez przymusu i naciągania, sama się, jak nić z kłębu, wywija z życia, charakteru, postępków i przygód naszego króla Bolesława Smiałego. Czemuż Korzeniowski nie zrozumiał tego przedmiotu, nie ogarnął jego wielkości? Prawdziwy talent dramatyczny, nawet z drobnostek rzetelną korzyść odnosząc, niemi swój utwór bogaci; ale kto pisze bez powołania, u tego i wielkie rzeczy maleją. Toż samo nie ledwie przydarzyło się Korzeniowskiemu. Nie podołał on swemu przedmiotowi. Zamierzył wysoko, nad siły i usposobienie swoje; spadł téż z wysokości. Postrzegł w dali poetyckiéj, w mroku starożytnych dziejów naszych postać kolosalną, groźną, spaniałą, naprzód w majestacie i chwale, a potym w nieszczęściu, w łśniącéj zbroi, i na ustroniu klasztorném, pod klątwą kościoła; lecz oblicza tego rycerza, tak jak się wynurza z historji, ani z pod blaszanego hełmu, ani z pod kaptura odsłonić i na oko pokazać nie umiał. Zawiódł przeto nadzieję naszą, gdyż spodziewaliśmy się czegoś lepszego; nakreślił kilka scen martwych; a krytyka sumiennie oceniająca wartość lichego tworu dostatecznie wydziwić się nie może, że go śmiał nazwać trajedją.

"I cóż to jest trajedja,,? — może się niejeden zapyta. Odpowiadamy: jestto najspanialsze dzieło poetyckiéj głowy, dzieło roboty wielkiego, bystrego rozumu. Lata, wieki mijają nim się urodzi, kto może napisać dobrą trajedję. Nie każde nieszczęście, nie lada smutek jest traiczny; nie każde zdarzenie choćby najokropniejsze. Nie wszystko nawet co do litości pobudza i nieci trwogę. Do trajedji, zdaniem naszém, trzeba tego dwojga: wielkiego męża i obszernego zawodu. Krótko mówiąc: potrzeba historji. Tylko historyczną traiczność pojmujemy; innéj niemasz. Zasada historji jest także zasadą trajedji; i tam i tu jedne prawo rządzi. Trajedja zaś może być historyczną, choćby wreszcie jéj osnowa była zmyślona; to jest: jeżeli zdarzenia tym samym trybem rozwijają się na scenie, według tego samego prawa, które kieruje losem człowieczeństwa. Wywód następujący lepiéj tę myśl rozjaśni. — Historja świata, jestto wielkie poema dramatyczne. Jakież prawo rządzi tą historją? .... Człowiek działa jak chce; z woli jego rodzą się wszystkie fenomena dziejów, a jednak, mimo tę całą wolność swoję jest w ręku wszechmocnego. Nie przygodna kolej, nie ślepy los starych ciemnych wieków pogaństwa, ale mądra, dobroczynna Opatrzność władnie tym światem, a przecież my ludzie mamy swoję wolę i podług niéj działamy, dobrze, czy źle, jak chcemy! Otóż zagadka dziejów, — największa, może nigdy niezbadana tajemnica historji! Wola człowieka i rząd opatrzny stworzyciela, bez którego nic się nie dzieje w niebie i na ziemi! Te są dwa pierwiastki historji. Gdyby nie wolna wola człowieka, nicby się nie mogło ziścić w historji; natenczas sprawy i działania nasze byłyby podobne biegowi ciał niebieskich opisujących pewne raz na zawsze zakreślone

drogi, albo krzewieniu się roślin, albo przypływowi i odpływowi wód morskich; jedném słowem: temu wszystkiemu co się w naturze widoméj z przejrzenia bożego koniecznie i nieodmiennie, tak a nieinaczéj dziać musi. Historja rodu ludzkiego byłaby podobna historji naturalnéj. Z drugiéj zaś strony, gdyby nie było wyższego rządu w świecie historycznym, i prawa ogólnego, pod które wszystkie razem skutki woli ludzkiéj, to jest fakta podciągnąć można, która wykłada ich znaczenie, tłómaczy szyk, następstwo, koléj: natenczas sprawy i działania nasze, zamierzonego przed sobą, dalekiego, ostatecznego kresu nie mając, wikłałyby się w plątaninę coraz zawilszą, coraz gęstszą i nigdy nie rozdzierginioną. Żaden duch i najmocniejszy nie rozświeciłby tego odmętu. Ziemia byłaby natenczas składem prochów i kości plemion zniszczonych, ginących i pod nowemi nazwiskami rozradzających się w niezamierzone czasy; a jasność słońca i nocne gwiazdy przyświecałyby tylko ruinom ruin, zatraceniu zatracenia, szczątkom szczątków. Natura widoma byłaby obszernym grobem jestestw, a nie objawą niewidoméj mocy, co ją zrządziła. Swiat pod zmysły podpadający nie byłby natenczas zwierzchnią szatą promienistego ducha, wcieleniem, rozsianiem w nieskończoną przestrzeń, odwiecznego, nieskończonego słowa, *logos*. Snadniéj byłoby zliczyć krople wody niezmiernego oceanu i ziarnka piasku niezmierzonéj pustyni, niżeli pojąć naturę dziejów ludzkich; nie byłoby umiejętności historycznéj. Lecz nie tak jest w saméj prawdzie! Człowiek ma swoję wolę i podług niéj działa; czasy rodzą się z naszego ducha. Ztąd powstaje historja. Jest także opatrzność, jest prawo duchów; ztąd powstaje umiejętność historji. Zebrawszy w treść cośmy tu powiedzieli, zawiązujemy taki wniosek: dzieje są skutkiem woli człowieka, objawianiem jego ducha. Porządek systematyczny dziejów, szyk, dążność, następstwo jest skutkiem woli bożéj, objawieniem rządu opatrzności. Z piérwszego rodzi się historja; z drugiego filozofja historji, czyli osnowa umiejętności i zarazem jéj forma, kształt. — Wywód ten był potrzebny dla zrozumialszego określenia trajedji. Z dwóch także atomów, z dwóch różnych pierwiastków składa się istota tego poematu. Jednym atomem jest wola człowieka. W ten obręb wchodzą charaktery, namiętności, świetne cnoty i wielkie zbrodnie. Drugim atomem trajedji jest konieczność, mus zwierzchnią władzą ukracający wolę osób. Pisarz dramatyczny wciąga w ten obręb czas i rozległe pomysły, ideje czasu. Na nich gruntuje idealny porządek dramatycznéj konstrukcji. Jestto właściwie układ, plan dzieła. Naprzykład: za dni Bolesława Smiałego duchowna moc Papieża była ową rozległą ideją, któréj podówczas i ludy i królowie hołdowali. Ta władza powściąga Bolesława, ogranicza jego wolę; upomina; nieposłusznego odcina od społeczności katolickiéj, wreszcie z tronu składa. Traiczność poematu tkwi w zgonie Stanisława Szczepanowskiego, i pokucie króla. Obadwa zdarzenia wynikają z rozterków między władzą świecką i duchowną. Takie było zadanie Korzeniowskiego! Lecz daleko większe massy należało podciągnąć pod ten jeden widok. Czas, poezja historji zawarta w układzie sztuki, na scenie, w scenicznném działaniu, w akcji dramatycznéj, z pierwiastków swoich, przed oczami naszemi rozwijać się powinny. Zważmy pilnie ten wyraz: " rozwijać się,,. Tragedja, jak i historja zależy na tém rozwinieniu. Dla tego powiedzieliśmy: że tylko historyczną traiczność pojmujemy. Gdzie się nic nie rozwija, tam nie masz czasu. Gdzie nie masz czasu, tam nie masz historji, ponieważ historja tylko w czasie być może. A gdzie nie masz historji, w takim utworze (jak wypada z tego co się wyżéj rzekło) nie masz tragedji. Przeto *genetyczny*, czyli rodzajowy być musi charakter wszelkiego dzieła dramatycznego. Sceny jedne z

drugiemi w nierozdzielonym zostają związku; jedne z drugich wypływają; łączy je wewnętrzna konieczność, a wikła i plącze mus nieodpartéj potrzeby, niewolącéj najdzielniejsze chęci i usiłowania człowieka. Tym człowiekiem niechaj będzie cnotliwy bohatyr, albo zbrodniarz; lecz tak jeden jak drugi niechaj w obszernym działa zakresie.

Oto jest tragedja! Takie rozumienie, taka własność tego nad wszystkie inne piękniejszego poematu. W tę przepaść strąca poeta traiczny główną osobę, — cnotę lub niecnotę! Taki tylko smutek jest traiczny, takie nieszczęście. Powielokroć w tym dzienniku zaprzeczaliśmy tytułu tragedji dziełom, mającym zkądinąd rzadkie zalety, wsławionych pisarzy, np. Horacjuszom, Andromace, Zairze i t. d. Podług téj teorji odsądzamy także od tytułu *tragedji* Mnicha,, Korzeniowskiego, toż samo rozumiejąc i ze względu jego *Anieli.* — Kto Bolesława śmiałego z przeszłości wywołuje na scenę, sam nieledwie tak śmiały być powinien, w układzie i exekucji tego tworu jak on był śmiałym w królewskiém przełożeństwie, śród niebezpieczeństw, w pogromie nieprzyjacioł Polski. Kto pisze tragedją, kto nawet pod tym tytułem dzieło swoje ogłasza, powinien wiedzieć na czém zależy istota tragedji; szczególniéj zaś, kto chciał wprowadzić *Mnicha* na scenę ojczystą, powinien był wiedzieć na czém zależy traiczność powodzeń i losu takiego męża, jakim był Bolesław śmiały. Korzeniowski tego nie wiedział. Gdyby też był szerzéj rozwiódł się w téj mierze! Gdyby był obrał zawód rozciągléjszy!! Gdyby był śmielszą myślą ogarnął przedmiot tak nowy, tak bogaty, tak zajmujący! Mielibyśmy, jeżeli nie trajedją to przynajmniéj kompozycją historyczną, podzieloną na akty i sceny, taką naprzykład, jaką Wiktor Hugo, autor *Hernaniego* przysłużył się literaturze francuzkiéj. Wiktor Hugo nie ma ani tak wysokiego pojęcia tragedji, jakie dopiero co wyłożyliśmy, ani daru do exekucji tak rozległych planów. Ale jest on przynajmniéj doskonałym fąbrykantem scen! Doskonałym malarzem al fresco! Czasy zapadłe wywołuje z przeszłości; charakteryzuje wieki. Na przykład rozważmy jednę scenę Hernaniego, monolog Karola V. w grobie Karola W. cóż piękniejszego nad ten obraz pośrednich wieków Europy? — Ah! c'est un beau spectacle à ravir la pensée Que l'Europe, ainsi faite, et comme il l'a laissé Un édifice, avec deux hommes au sommet. etc.

Lecz w takim razie, jąk już powiedzieliśmy, trzeba było Korzeniowskiemu zająć daleko większe massy. Niechby był pierwszy akt jego *Mnicha* przypadł w Kijowie. Złe poczęło się w tém mieście; wzrosło zbytkiem, miękkością. "Polubił,, jak pisze Naruszewicz, — "długiem żelaza dźwiganiem zdziczały Sarmata, jako drugi Annibbal w Kapui, kijowskie ponęty: skosztował, zepsuł się i znikczemniał. Jedno przezimowanie w niemęzkiém mieście odmieniło z gruntu i króla i wojsko. Zmartwiały przygłuszone dosytem uciech waleczne duchy; rozprzęgła się obozowa karność; pogromca wielu narodów, naród zwalczonego od siebie miasta rozpustą i miękkością, sam tak zwyciężony został, iżby mu prawie uczciwiéj zgiąć było od miecza, niż od swywoli.,, — Co za obrazy! Jakie sceny! Jak łatwą ta powieść Naruszewicza Korzeniowskiemu nastręczała sposobność ukazania rycerstwa polskiego, powoli wyłamującego się z klubów karności, wypowiedającego posłuszeństwo starszyznie, wśród pijatyckiéj ochoty odwykającego od zbroi, niewieściejącego w rozkoszy, w przepychu! Toż i samego Bolesława zniewolonego "nad wszystkie zmysłów przyłudy pochopniejszą do serc uwikłania urodą pięknych Rusinek!,,. Obyczaj obudwu narodów, Polaków i Rusinów, szaty, rynsztunki, zabawy uczty, mowa — rysy tak wydatnie każdy wiek cechujące, zwierzchnia czasu barwa, wszystko to czyniłoby najpiękniejszy skutek w kompozycji, któréj główną zaletą jest malowność, to właśnie co Francuzi zowią *pittoresque*. Czémże inném słynie Szyllera "obóz Wallensztein,,? Czém inném zajmują nas romanse Wal-

tera Skota, jeżeli odetniemy od nich charaktery i sytuacje?

Z nas samych wszystkie pochodzą nieszczęścia. Jakże daleka, długa droga od cnoty i przewag rycerskich do występku, od męstwa do zepsucia i miękkości, od przełożeństwa królewskiego do tułactwa i kapicy mnisżéj! Ten przedział jest zawodem sceny; bez kontrastów nikt zamierzonego skutku nie sprawi; tajemnicą sztuki, duszą historycznéj kompozycji są przeciwieństwa bijące w oczy. Chciałli Korzeniowski zająć myśl naszę tułaczem, mnichem, trzeba nam go było stawić śród okoliczności, które go przywiodły do tego tułactwa. Na scenie wypadało mu przebiedz zawód Bolesława; na scenie ukształcić jego charakter; z charakteru wywikłać kolej dalszych następstw, kolej klęsk i niepowodzeń które naród i króla dotknęły. Toć jest co *genesis* kunsztu stanowi. Podług tego planu akt drugi musiałby przypaść w Krakowie; a trzeci dopiero w klasztorze Ossjaku w Karyntji. Tym sposobem przyczyny, ciąg i skutki jedne z drugich wywikłane, — historja, poezja wieku, i charaktery historyczne wprowadzone na scenę, na scenie z pierwiastków swoich przed naszemi rozwijając się oczyma, ziściłyby warunek akcji, działania, ruchu, życia dramatycznego. Korzeniowski wolał to wszystko zamknąć w *tyradzie* z kilkunastu wierszy złożonéj; tę tyradę deklamuje w przytomności Przeora Srzeniawita, który Bóg wie po co? przybył do Ossjaku. Pytamy się autora: czyż nierząd, roztyrki wewnętrzne w kraju, despotyzm Bolesława po powrocie z Rusi, — ci którzy go obłąkali pochlebstwem, słowy obleśnemi, niecną usłużnością, podnietą do złego, i chytrą radą, owi Strzemienczycy, Drużyncowie, Srzeniawici, — a daléj tak przeciwny im Stanisław Szczepanowski, kapłan przestrzegający upominaniem króla, — daléj zaś moc duchowna w zapasach z świecką władzą, — wreszcie scena na Skałce i piorun z Watykanu, czyż to wszystko samo przez się nie cisnęło się w obręb jego kompozycji? Z téj jednéj rozległéj *idei* duchownéj mocy, z téj tak historycznéj *idei*, która ważąc się z świecką władzą przez długi czas wszystkiemi publicznemi sprawami Europy chrześcjańskiéj kierowała, mógł był wyciągnąć autor *Mnicha* to systema, ten porządek idealny, ten zarząd zwierzchni który piętno historyczne na wszelkiém dziele dramatyczném wytłacza.

Te są ogólne postrzeżenia dotyczące planu sztuki. Przejdźmy teraz do szczegółów. Piérwszym jest obowiązkiem wyrozumiałéj krytyki: uważać dzieło autora wedle jego pojęć i zamiaru. Czynimy zadość téj powinności, odcinając wszelkie względy, w których roztrząśnienie wciągnął nas niewłaściwy tytuł trajedji. Korzeniowski miał zamiar skreślić ostatnie chwile Bolesława odsądzonego od uczestnictwa w społeczności, złożonego z tronu, szukającego przytułku w obcéj ziemi. Ziścił-że tę myśl? Rzecz dzieje się w klasztorze Ossjaku w Karyntji. Sami wchodzą zakonnicy, prócz króla i Srzeniawity rycerza polskiego. Wiek ów był wiekiem Grzegorza VII; wiekiem szerzenia się i doskonalenia hierarchji kościelnéj. W tę właśnie porę przypada walka duchownéj władzy z świecką. Swiat był na dwie części rozdzielony; ziemia zdawała się skalana, pełna grzechu, a samo niebo uszczęśliwiającém. Przeciwną odpychały się mocą wojna i pokój, zgiełk doczesny i samotność. Były zbory świeckie, były uczty, dworskie zabawy, uroczystości, turnieje; ale także był i kościół, były klasztory, były poświęcone miejsca. Było rycerstwo, było i duchowieństwo. Wszystko w innem niżeli teraz rozumieniu. Jedno i drugie wyrażało się w pierwotnym kształcie, początkową dzielnością, w szczeréj istocie swojéj. Dziećmi ziemi burzliwsze może niż w późniejszym czasie namiętności miotały; gniew ich był krwawszy, miłość płomienistsza; duma podnioślejsza: tém świątobliwsze, tém bogobojniejsze i wolne od wszelakiéj skazy było życie tych, którzy do nieba należeli. Mnogość pobożnych uczynków,

modlitwa, post, pielgrzymka, z jednéj strony, zdawały się wyrównywać mnogości obłąkań, i zdrożnych występków z drugiéj strony. Jednych kościół pociągał ku sobie; inni lecieli do boju. Te pierwiastki historyczne kombinując się z sobą stanowią grę przeciwieństw; — dualizm ten jest źródłem życia....... Wszystko to powinien był mieć Korzeniowski na względzie przywdziewając Bolesława w kaptur mniszy, i wprowadzając grzesznika do świętego, jak sam mówi, miejsca modłów i pokoju. W romansie Waltera Skota Wawerlej, czyni P. Bradwardine tę uwagę: że dobry heraldyk każde zwierze użyte za godło herbu w najszlachetniejszéj postawie maluje; i tak: gronostaja w biegu, toż samo jelenia, niedźwiedzia zaś spiętego na tylnych łapach. Toż samo powiedziećby można do każdego pisarza dramatycznego rozwijającego na scenie, jakikolwiek fenomen historyczny. Fenomen takowy powinien być uważany z najszlachetniejszéj strony, i w najpiękniejszém wydany świetle. Zadaniem Korzeniowskiego było wystawić klasztor katolicki wieków średnich. Zrozumiałże ducha tego ustronia?

,,Na cóż jesteśmy w tém zdziczałém miejscu?,, — pyta się Przeor. (Akt I Scena III) I tak daléj mówi:

Tu kwiat nie wschodzi, w tych się skałach żaden,
Ptak nie zagnieżdża, zboże tu nie rośnie.
Ledwie mech nagie głazy przyodziewa
I smutne jodły w chmurach się zielenią
Tu jest granica życia;...

Bardzo dobrze; śliczny opis klasztoru; miejsce poetyckie, romantyczne; ale pytamy się autora: któż mieszka w tym klasztorze? Adalbert młody zakonnik, który tęschni do świata, który nie dziękuje Bogu, że przywdział habit, który mówi: "Bóg mi dał siły, ale te siły mi nie pójdą jak plenne ziarna, jeśli tu zostanę," Adalbert mową, gestem, rycerskim zapałem tak wyraźnie przypominający czułego Minstrela, Edwina, kochanka Izory Odynca!! Któż więcéj mieszka w tym klasztorze? Wacław stary żołnierz, mnich ciekawy, chytry!! A daléj Przeor, *pojmujący* ,,jak sam mówi,, wstręt Adalberta do życia klasztornego; i pobłażający temu wstrętowi! Wreszcie stary zakonnik zalecający innym pobyt w tém miejscu takiemi wyrazami: ,,że się do wszystkiego przyuczyć można,,!! A gdzież reguła, gdzie dyscyplina, gdzie karność? Takaż to świątobliwość, takie życie klasztoru! Taki duch samotnego ustronia? — Cóż znaczy ów xiądz przybywający z rozkazami biskupa, który poselstwo swoje zaczyna od wykrzykników: "Męką jest podróż do was,, — a wytchnąwszy z trudu chwali położenie miejsca, dziwi się okolicy, jakby podróżujący lord angielski? — Takiż to organ idei wieku, taki posłannik władzy duchownéj?... Korzeniowski z jednéj śmieszności brnie w drugą. Żadnego nie skreślił charakteru, żadnéj sceny! — Po cóż przychodzi Srzeniawita? Żebrać miłosierdzia! U kogo? U Bolesława!! Od Bolesława przebaczenia winy!! — ,,Wyższa,, — mówi siła, głos, który wyszedł z grobu, kiedym nad nim klęczał i płakał, kazał mi go szukać, rzucić się do nóg jego, by przebaczył niegodnym radom, które go zgubiły.,, — O nieba! Wielki Boże, co za motywa!! Duch nieboszczyka Szczepanowskiego, każe Srzeniawicie padać do nóg Bolesława, mówiąc że to jest sposób co ich obu zbawi!! — Występni, grzesznicy, w owym wieku nie od spólników winy domagali się miłosierdzia; ale przez śnieżne Alpy, boso udawali się po to do Rzymu! Niebyłoby końca, gdybyśmy wszystkie ustyrki téj dziecinnéj kompozycji wyliczać chcieli. — Wreszcie sam Bolesław!!

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616